

AGNIESZKA SZCZEPANIAK-KROLL  
Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Pracownia Etnologiczna w Poznaniu

## BAMBERSKA RODZINA BAJERLEINÓW – JEJ WKŁAD W HISTORIĘ I KULTURĘ POZNANIA

Ród Bajerleinów pochodzi z Bambergu, skąd niektórzy jego członkowie przybyli w XVIII w. do Polski wraz z falą osadników z Górnej Frankonii. Już w trzecim pokoleniu rodzina uległa asymilacji, głównie na skutek mieszanych małżeństw, codziennych kontaktów z sąsiadami – Polakami, podobnego charakteru wykonywanych zajęć oraz zbliżonego systemu wartości, wywodzącego się z wyznawanej przez obydwie grupy religii katolickiej. Bambrzy okazali się ludźmi reprezentującymi cechy bardzo bliskie Wielkopolanom, a więc gospodarność, pracowitość, rzetelność, a co najważniejsze – byli katolikami. Jest prawdopodobne, że proces wymiany kulturowej miał wpływ na powstanie etosu poznaniaka. Bajerleinowie w sposób szczególnie zmanifestowali swą polskość już w połowie XIX w., stawiając opór wobec polityki germanizacyjnej Bismarcka. Także później, podczas powstania wielkopolskiego w 1918 roku, kilku z nich brało czynny udział w walkach, opowiadając się po polskiej stronie i wpisując się swoim patriotyzmem w historię Poznania. II wojna światowa ciężko doświadczyła rodzinę, niektórzy jej członkowie zostali deportowani, inni byli aresztowani za działalność w organizacjach podziemnych, musieli się ukrywać lub pracować dla niemieckiego okupanta. Bajerleinowie angażowali się w życie społeczności, wśród której mieszkali. Ta aktywność była doceniana, ponieważ powierzano im stanowiska w administracji państwowej i organizacjach rolniczych. Pomimo szeregu obowiązków, znajdowali czas na działalność społeczną oraz religijną. Pracowitość, patriotyzm, głęboka wiara są cechami, które Bajerleinowie cenią od pokoleń. Równie ważne miejsce odgrywała zawsze w ich systemie wartości rodzina. Silne poczucie więzi między krewnymi powodowało, że w czasie wojny, nawet w chwilach największego kryzysu, wzajemnie udzielano sobie pomocy. Do dziś starannie pielęgnuje się pamięć o bamberskich korzeniach i choć żaden ze spotkanych przeze mnie Bajerleinów nie czuje się obecnie Niemcem, pochodzenie jest, zdaniem większości członków rodziny, ciekawym elementem wyróżniającym ich spośród pozostałych poznaniaków.

Szczególnie dużo wiedzy o dziejach rodu dostarczają prywatne zapiski Antoniego Bajerleina, ostatniego sołtysa wsi Winiary, włączonej w 1925 r. do Poznania, i zarazem pierwszego komisarza nowej dzielnicy miasta. Pamiętnik jest również ciekawym dokumentem historycznym. Przedstawia bowiem zmiany

społeczne i polityczne zachodzące na przełomie dwóch wieków w Poznaniu i okolicach, ilustruje przeobrażenie Winiar z osady wiejskiej w część miasta, wraz z całym jej kolorytem. Jest też zapisem naocznego świadka wielkich wydarzeń, jakimi były powstanie wielkopolskie i obydwie wojny światowe.

Osadnictwo bambiernie wiązało się ściśle z sytuacją, w jakiej znalazła się na początku XVIII w. Wielkopolska. Poznań i okolice zostały wówczas w dużym stopniu zniszczone przez wojnę północną. Nędza i głód spowodowane zawieruchą wojenną, spotęgowane przez nawarstwiający się klęski żywiołowe oraz zarazy, doprowadziły do wyludnienia miasta i przylegających do niego wsi. Władze, chcąc odbudować Poznań i jego wsie, wystosowały odezwę zachęcającą do osiedlenia się na tych terenach. Wobec słabego odzewu ze strony Polaków, zwrócono się z taką samą propozycją do mieszkańców Bambergu, przeżywającego z kolei kryzys, spowodowany przeludnieniem. Pismo musiało trafić na podatny grunt skoro już w 1719 r. rozpoczęły się migracje do Polski z terenów Górnej Frankonii (Paradowska 1998, s. 42–45).

Jak wynika z kontraktów zawartych z osadnikami z Bambergu, protoplaści rodziny Bajerlein osiedlili się w należących do Poznania wsiach, noszących nazwy Dębiec i Rataje. Jeśli chodzi o Dębiec, w 1730 r. pisarz miejski Jan Rzepecki pisał, iż „ta wioska Dąbczen ma teraz gospodarzy Niemców z Bambergu, katolików 12, którym jest wydzielone pole z łunami”, wśród nich pojawiło się nazwisko Johanna Bajerleina (Wicherkiewicz 1924, s. 54). Natomiast w kontrakcie dotyczącym Rataj, zawartym z przybyszami w 1745 r. przez urząd miejski, wymienione jest nazwisko Nicolausa Bajerleina (Bär 1882, s. 12). Nie znamy powodów, dla których rodzina rozdzieliła się (a może było to kilka rodzin lub samotnych mężczyzn niespokrewnionych ze sobą?) i osiadła także w Górczynie, Winiarach i Jeźcach. Z przekazów Antoniego Bajerleina, sołtysa na Winiarach, wiemy, że tę samą funkcję pełnili także dwaj bracia jego ojca w dwóch innych wymienionych wioskach, nim w 1900 r. zostały one przyłączone do miasta.

W artykule omawiam dzieje winiarskiej gałęzi Bajerleinów, ponieważ wydaje się, że najbardziej zasłużyła się ona dla historii miasta. Przed rokiem 1730 w wymienionej wsi nie mieszkał jeszcze żaden Bajerlein, nazwisko to nie figuruje wśród mieszkańców wymienianych przez badacza wielkopolskiej wsi, Jana Rutkowskiego (1956, s. 266). Przeprowadzka nastąpiła prawdopodobnie pod koniec XVIII w. Wprawdzie zachował się dokument mówiący o powstaniu domu na Winiarach w 1878 roku, którego fundatorem był Józef Bajerlein, zmarły w 1892 roku, rodzina musiała jednak mieszkać tam już wcześniej. Antoni Bajerlein, wnuk Józefa, odnotował w swoim pamiętniku: „Mój ojciec [czyli syn Józefa – A. S.-K.] był czwartym tego nazwiska na gospodarstwie, przy ul. Włociańskiej nr 2 po przeprowadzeniu się z Cytadeli” (Bajerlein, rękopis).

Wieś Winiary znajdowała się początkowo blisko Poznania. W 1828 r. sprawujący rządy Prusacy zdecydowali o zamianie miasta w twierdzę, mającą stanowić główny punkt obrony w razie agresji ze strony Rosji. Przypadła mu rola „postrachu dla wroga zewnętrznego” a także zabezpieczenia przed „knowaniami Polaków”. Otoczenie centrum murami wywołało wiele negatywnych skutków,

m.in. brak nowych miejsc pod zabudowę, zbyt duże zagęszczenie ludności, wzrost czynszów, odcięcie od okolicznych wsi itd. Przede wszystkim jednak budowa doprowadziła do znacznych zmian w środowisku geograficznym. Ich ofiarą padły m.in. Winiary. Wieś, położona po obu stronach drogi prowadzącej do Obornik, licząca wówczas 40 gospodarstw, kościół filialny z cmentarzem, dwa wiatraki, w wyniku intensywnych prac przy budowie cytadeli uległa w 1830 roku likwidacji. Mieszkańców przesiedlono na nowe tereny położone na północny wschód od twierdzy. To właśnie na tych terenach, jak wspominał Antoni, mieszkały już cztery pokolenia Bajerleinów.

Najstarszym członkiem rodziny, o którym zachowała się pamięć, był Józef Bajerlein (zm. w 1892 roku). Jego żona, Marianna, pochodziła również z rodziny bamberskiej – Remleinów. Tradycja wychodzenia za mąż za innych Bambrów przetrwała przez następne 2–3 pokolenia. Wśród osób spowinowaconych spotykamy nazwiska Dajerling, Kaiser, Paetz. Z pewnością początkowo małżeństwa były ściśle zaplanowane, starano się bowiem w ten sposób utrzymać spójność grupy i jej odrębność od miejscowej ludności. W miarę upływu czasu podobne związki były raczej rezultatem bliskości zamieszkania i zwykłych, sąsiedzkich kontaktów pomiędzy rodzinami znajdującymi się od pokoleń, niż celowego działania. Asymilacja postępowała i coraz częściej wybierano partnerów – Polaków.

Józef Bajerlein posiadał, według relacji potomków, duże gospodarstwo. Niestety, dziś ustalenie dokładnej wielkości majątku nie jest możliwe. Faktem jest, że Bambrzy przybywający w okolice Poznania w XVIII w. otrzymywali od miasta oprócz ziemi, ziarna na chleb i zasiew, niewielkich sum pieniędzy także pewne przywileje, np. byli zwolnieni na pewien czas ze świadczeń oraz jako pierwsi mogli płacić czynsz zamiast, jak to się działo w wypadku gospodarzy polskich, odrabiać pańszczyznę (polscy rolnicy także zostali oczynszowani, lecz nieco później). Przywileje ułatwiały bogacenie się i powodowały rozwój gospodarstw. Ziemię można było sprzedać, co zapewne wykorzystali Bajerleinowie wyprowadzając się do innej wsi. Prawdopodobnie warunki na nowym miejscu były jeszcze bardziej korzystne.

Rodzina Józefa Bajerleina miała typowy dla XIX w. patriarchalny charakter. Zofia Jabłonowska, w książce, pt. *Przemiany rodziny polskiej* (1975, s. 52–53) tak określiła specyfikę rodziny XIX-wiecznej: „Rodzina patriarchalna jest charakterystyczna dla społeczeństw typu rolniczego w naszej kulturze. Cechuje ją stałość i zwartość, nierozzerwalność małżeństw, wielki autorytet głowy rodziny – ojca, który reprezentował siłę i przymus, a dawał członkom rodziny obronę. Rodzice czerpali autorytet z faktu zaspokajania potrzeb fizycznych i duchowych swoich dzieci, duże znaczenie miał dawany przez nich przykład”. Opisany model reprezentowała rodzina Józefa Bajerleina. We wspomnieniach wnuków on sam jawi się jako osoba surowa, niezbyt wylewna, bardzo pobożna i pracowita, otoczona szacunkiem przez sąsiadów i bliskich. Stosunki pomiędzy pokoleniami panujące w domu dziadka najlepiej ujął Antoni: „Gdy miałem cztery lata byłem **na służbie** u dziadka – Józefa Bajerleina. Gdy czegoś potrzebowałem musiałem mu pomóc lub przywołać domowników” (Bajerlein, rękopis; podkr. A. S.-K.)

Józef i Marianna Bajerlein doczekali się liczego potomstwa, a mianowicie 6 synów: Józefa, Jana, Andrzeja, Wojciecha, Wawrzyńca i Antoniego, oraz jednej córki, Katarzyny. Na przełomie XIX i XX w. rodziny tak liczne nie stanowiły rzadkości. Rodzenie dzieci nie było tylko sprawą osobistą, lecz racją istnienia rodziny ustanowionej przez Boga. Dziecko liczyło się jako siła robocza i gwarant kontynuacji gospodarki. W Wielkopolsce najczęściej pozostawiano ziemię jednemu synowi, pozostałym zapewniano wykształcenie. Córki należało wyposażyć w odpowiedni posag. Obowiązkiem rodzica było także znalezienie właściwego kandydata na męża.

Gospodarstwo po Józefie Bajerleinie przejął Wojciech, który kontynuował tradycje rolnicze. Był to trafny wybór, ponieważ syn okazał się doskonałym gospodarzem. Spośród pozostałych dzieci Józefa nie udało się odtworzyć losów jedynej jego córki, Katarzyny. Najstarszym synem był Józef, urodzony 12 marca 1840 roku. Jego żoną została Maria z domu Palacz, pochodząca z Jeżyc. Małżonkowie po ślubie przenieśli się do rodzinnej wsi Marii, gdzie urodziła im się czwórka dzieci: trzech synów i córka. Józef był ostatnim sołtysiem wsi Jeżyce, nim w 1900 roku została ona przyłączona do miasta. Jak podaje Wojciech Karolczak (2000, s. 63–64), na zebraniu gminnym w dniu 17 października 1888 roku, 62 uprawnionych do głosowania członków gminy ponownie wybrało na sołtysa Józefa Bajerleina (na okres 6 lat). Pełnił on tę funkcję już od października 1882 roku, gdy zastąpił dotychczasowego sołtysa, Nepomucena Stalińskiego. Ławnikami gminnymi byli w tym czasie gospodarze Ignacy Palacz i Wojciech Jeske. Kolejnego wyboru Bajerleina nie zatwierdziła jednak Królewska Rejencja w Poznaniu, która na ten urząd mianowała Niemca, Josepha Frydrychowicza, dotychczasowego komisarza obwodowego w Stęszewie. Gminnym poborcą podatków mianowano za to syna dotychczasowego sołtysa, Adama Bajerleina.

Drugi syn Józefa i Marianny – Jan Bajerlein, urodził się w 1846 roku. Jego żoną została Irena z domu Palacz, pochodząca z Górczyna. Młodzi zamieszkali w rodzinnej wsi Ireny i z biegiem czasu dorobili się ogromnego majątku. Ich włości obejmowały tereny, na których obecnie wybudowano kilka osiedli mieszkaniowych. Jan, podobnie jak jego starszy brat, sprawował funkcję sołtysa Górczyna do roku 1900. Gospodarstwo po nim przejął Ignacy Bajerlein, jeden z czwórki dzieci. Po Janie przyszedł na świat kolejny syn Józefa i Marianny, wspomniany już Wojciech, który odziedziczył gospodarstwo po rodzicach w Winarach. Urodzony w 1852 roku, Wawrzyniec ożenił się z Józefą Andrzejczak pochodzącą z Górczyna. Po ślubie młodzi zamieszkali w Górczynie i jako szczęśliwe małżeństwo doczekali się ósmiorga dzieci. Najmłodszy z potomków Józefa, Antoni, ukończył Szkołę Budowniczych Młynów i Browarów w Wirtembergii, a następnie osiedlił się w Opalenicy, gdzie poślubił Brygidę z Trockich. W książce mówiącej o historii straży pożarnej w Opalenicy, której był pierwszym naczelnikiem, określa się go mianem społecznika i wymienia pośród aktywnych członków polskich organizacji w czasie zaboru (Wojcieszak 1996, s. 9).

Jak wynika z pamiętnika Antoniego Bajerleina, w czasach kiedy jego ojciec (Wojciech) przejmował gospodarstwo, w Winarach zamieszkiwało około 34 go-

spodarzy, w tym jeden kowal, stelmach, czterech ogrodników narodowości niemieckiej. Do wsi prowadziły dwa gościńce. Na potrzeby jej mieszkańców oraz okolicznej ludności pracowały trzy wiatraki i dwa młyny. W 1904 roku powstał pierwszy sklep kolonialny Polaka – Ignaszaka. Była to wielka wygoda dla gospodarzy, którzy od tej chwili nie musieli kupować rozmaitych towarów, a przede wszystkim tak potrzebnej im nafty – petrołu w mieście. W tym czasie Niemiec Szraga zaczął budowę studzien z pompą, których mieszkańcy bardzo potrzebowali. Dotąd były wprawdzie studnie w dwóch wiatrakach, ale praca przy nabieraniu wody była ciężka i niebezpieczna. W Winiarach powstała też fabryka siewki, pędzona maszyną parową – własność pana Ignasika. Antoni wspomina także, że „w tych czasach ukazały się pierwsze rowery o dwóch kółkach. Sprawiały one radość ludziom młodym a kupienie takiego roweru można było porównać z zakupem dzisiaj samochodu” (Bajerlein, rękopis).

Pamiętnik daje także wyobrażenie o tym, jak za czasów Wojciecha Bajerleina zmieniał się wygląd wsi Winiary. „Ulica Obornicka była do 1850 roku polną drogą. Potem państwo wybudowało szosę i obsadziło ją drzewami owocowymi (czereśniami). W 1929 roku, w lutym, podczas ciężkiej zimy, kiedy to mróz dochodził do minus 34 stopni, wszystkie drzewka pomarzęły. Drewno dostali potem bezrobotni. W 1898 roku gmina obsadziła drzewami polną drogę nazwaną Wyłom, która ciągnęła się od rzeki Warty do ul. Obornickiej. W owych czasach dojazd do miasta był bardzo utrudniony z powodu fortecy zwanej Kernwerk. Droga prowadziła przy cmentarzach, dalej przez tory kolejowe dworca Tamy Garbarskiej, gdzie musiano czekać na przejazd pociągów, następnie była mała śluza wodna i forteca pod nazwą Haake. Wreszcie, skręciwszy w lewo, dojeżdżało się do ul. św. Wojciecha, która szła pod górkę. Całe życie Winiar koncentrowało się właśnie wokół ul. św. Wojciecha. Nasze gospodynie sprzedawały mleko początkowo prosto z wozów, na ul. św. Wojciecha” (Bajerlein, rękopis).

Powstanie twierdzy wokół miasta nie zmieniło faktu, że okoliczne wsie przez około trzydzieści lat były jego zapleczem zaopatrzeniowym. Dzięki temu rozrastały się i bogaciły gospodarstwa. Przekupki z Winiar sprzedawały swe produkty bezpośrednio sklepom lub udawały się na dwa najbliższe targowiska: na Rynek Jeżycki i na Plac Sapieżyński (obecnie Plac Wielkopolski). Żona Wojciecha Bajerleina, Ewa, handlowała mlekiem i jajami, które sprzedawała znanemu poznańskiemu cukiernikowi Pfitznerowi, posiadającemu kawiarnię za tylną ścianą ratusza. Jej wnuki wspominają, że jeździła do miasta ubrana w charakterystyczny strój określany powszechnie bamberskim. Pod pierwszą warstwą suto marszczonoj spódnicy miała wszytą dużą kieszeń na pieniądze. Po udanej transakcji, wraz z innymi gospodyniami, zasiadała u Pfitznera przy kawie i ciastku.

Na początku XX w. w Winiarach istniało kilka prężnie działających organizacji. Około 1900 roku założono Towarzystwo Przemysłowców, pod nazwą „Gewerbeverein”, a także Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i Towarzystwo Śpiewacze „Gędźba” (Bajerlein 1992, s. 13). Bajerleinowie z całą pewnością nie należeli do „Gewerbeveren”, ponieważ nikt z rodziny nie miał do czynienia z przemysłem. Udzielali się za to w pozostałych dwóch organizacjach. „Celem

«Sokoła» było umoralnianie ducha, wykształcenie i wzmocnienie ciała przez ćwiczenia gimnastyczne, pomnąc na to, że jeśli ciało zdrowe to i dusza w nim zdrowa” (Trzeciakowscy 1987, s. 452). Do popularnych sposobów spędzania wolnego czasu w początkach XX w. należało organizowanie spotkań w prywatnych domach, w czasie których recytowano wiersze, czytano prozę, śpiewano pieśni patriotyczne oraz ludowe. Umiłowanie śpiewu prowadziło często do powstania formalnych organizacji, takich jak „Gędźba”.

W 1903 roku powstało kółko rolnicze przy parafii św. Wojciecha, którego członkami byli gospodarze z okolicznych wsi: Winiar, Jeżyc, Naramowic i Piątkowa. Należał do niego także Wojciech Bajerlein wraz ze swoim synem Antonim. Ich postacie zostały uwiecznione na pamiątkowej fotografii jednego z większych zjazdów członków koła. Głównym zadaniem organizacji była edukacja rolników, zapoznawanie ich z nowinkami dotyczącymi uprawy i hodowli. Gospodarze w niej zrzeszeni mogli brać udział w odczytach i prelekcjach, demonstrowano im także nowe wynalazki, jak: mikroskop, telefon, elektryczność. Po roku 1886 podjęta została akcja „obrony ziemi”, uświadamiająca niebezpieczeństwa towarzyszące jej sprzedaży Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej. Z biegiem lat coraz więcej miejsca zaczęto poświęcać problematyce wychowawczej w szerokim rozumieniu, wygłaszano odczyty m.in.: „O obowiązku gospodarza jako głowy rodziny”, czy „Obraz uczciwego człowieka”. Zwalczano także alkoholizm i karcjarstwo (Jakóbczyk 1982, s. 9). Koła rolnicze pełniły więc wielorakie funkcje: szkół rolniczych, organizacji wychowawczych i patriotycznych. Ich działaczami byli często późniejsi społecznicy, powstańcy, a także członkowie administracji państwowej.

Wojciech Bajerlein był nowoczesnym gospodarzem, otwartym na wiedzę, wszelkie nowinki techniczne i rolnicze. Surowymi zasadami, którymi kierował się w życiu wzbudzał respekt i szacunek u dzieci oraz wnuków. Był człowiekiem światłym, prenumerował liczne czasopisma: *Wielkopolanin*, *Tygodnik Powieściowy*, *Przewodnik Katolicki* i *Kurier Poznański*, posiadał biblioteczkę z książkami w języku polskim i niemieckim.

Będąc już w podeszłym wieku nakazał wybudować sobie naprzeciwko wielkiego domu rodzinnego mały domek, w którym spędził ostatnie lata swego życia. Mieszkał tam razem z niezamężną córką, Weroniką. Domek był niewielki, ale urządzony wygodnie. Mieściły się w nim dwa pokoje, sień, kuchnia, strych i poddasze. Wnuczki Wojciecha wspominały: *Były tam dwa pokoiki, ten duży w którym mieszkał dziadek i jeden mały, w którym mieszkała ciotka [Weronika]. Wszystko lśniło. Przy drzwiach były duże, czerwone, aksamitne kotary. Dziadek spał w takim ładnym, żelaznym łóżku. Był też taki wielki fotel, stał przy oknie i dziadek z niego na te swoje włości patrzył. Podwórze było bardzo duże a zabudowania porządne<sup>1</sup>.*

Żona Wojciecha, Ewa, „była Polką z rdzennie polskiej rodziny Palaczów”. Zachowało się o niej niewiele wspomnień. Gracjan Bajerlein, wnuk Ewy Palacz,

<sup>1</sup> Wywiad z Reginą, Sabina, Bożeną Bajerlein, przeprowadzony przez autorkę 12.03.2001 r. Zapisy wywiadów przechowywane są w Pracowni Etnologicznej IAE PAN, w Poznaniu.

opowiadał, że babka była osobą skromną i pobożną<sup>2</sup>. Zajmowała się wychowaniem dzieci, prowadzeniem gospodarstwa domowego oraz, jak już pisałam, handlem. Babcia Bajerleinowa, według wnuków, bardzo lubiła teatr. Niestety, jej zainteresowań nie podzielał mąż, na przedstawienia udawała się więc często w towarzystwie syna – Antoniego.

Wojciech Bajerlein pozostawił ośmioro potomków: czterech synów i cztery córki. Niewątpliwie najważniejszymi postaciami dla historii Poznania byli dwaj jego synowie: Maksymilian, który przejął gospodarstwo po ojcu i należał do najbogatszych i najbardziej postępowych gospodarzy Winiar, oraz Antoni, sprawujący funkcję ostatniego sołtysa wsi, a następnie, przez 25 lat – komisarza miasta Poznania.

Syn Maksymiliana, Gracjan, szacuje, że ojciec odziedziczył około 25 hektarów ziemi, czyli dość znaczny majątek, a następnie, dzięki zaradności i pracowitości, jeszcze go powiększył. W prowadzeniu gospodarstwa oprócz rodziny pomagała mu służba, czyli dwie służące, starszy parobek, o imieniu Michał, odpowiedzialny za porządek w całym obejściu oraz kilku młodszych, wynajmowanych co roku pomocników. Do domu wiodły dwa wejścia, jedno od podwórza, dla mieszkańców, i drugie – od frontu, dla gości. Wewnątrz znajdowały się trzy pokoje, jadalnia codzienna i „paradna”, spiżarnia, kuchnia i pomieszczenie dla służby. Jak twierdzą córki Maksymiliana, wszystkie pomieszczenia urządzone były zamożnie i „po miejsku”, wyposażone w solidne, ciężkie meble, w salonie stał gramofon i pianino, na którym dzieci grywały podczas większych uroczystości rodzinnych, na ścianach w korytarzu wisały ryciny z książek. Nawet strych był niezwykle zadbane. Często szorowano tam podłogi, a w zimie rozkładano białe płótna, na których leżały zboża i owoce, na ścianach suszyły się kiełbasy i szynki, wisały też całe gałęzie ze śliwkami, z których zrywano owoce, dopiero kiedy się ususzyły. W gospodarstwie znajdowały się: chlew, obora, stajnia, stodoła, drewnitnia i magiel<sup>3</sup>.

Maksymilian lubił nowinki techniczne. Jako jeden z pierwszych wyposażył stodołę w rynny, z których woda wpływała do basenu mieszczącego się w ogrodzie. Uzyskaną deszczówką podlewano następnie ogród warzywny. W kuchni, w podłodze, Max, jak go nazywała rodzina, umieścił pompę (Winiary nie były wówczas jeszcze skanalizowane) i małą studzienkę, z której uzyskiwano wodę bez konieczności wychodzenia na podwórze. Jako pierwszy we wsi zakupił rower. Jeżdżąc na nim, wzbudzał ogromną sensację. W czasach, kiedy jego ojciec był już w podeszłym wieku i mieszkał w chatce naprzeciw dużego domu, Maksymilian założył dla wygody telefon pomiędzy obydwoma budynkami.

Postacią równie barwną był jego brat Antoni, autor cytowanego już wielokrotnie pamiętnika. Przejawiał on szczególną aktywność na polu społecznym i religijnym. Swoje dzieciństwo Antoni tak wspominał: „Urodziłem się 31 maja 1886 r. na Winiarach. W domu było nas ośmioro dzieci. Ja byłem czwarty

<sup>2</sup> Wywiad z Gracjanem Bajerleinem, przeprowadzony przez autorkę 25.08. 2001 r.

<sup>3</sup> Wywiad z Regiłą... (por. przyp. 1).

z kolei. Naukę pobierałem w czteroklasowej szkole niemieckiej na Winiarach, ale w domu uczyliśmy się czytać i pisać po polsku z gazet polskich, które ojciec abonował. Po ukończeniu szkoły pracowałem na gospodarstwie ojca. Potem jeden rok chodziłem do szkoły rolniczej” (Bajerlein, rękopis). Młodość Antoniego upłynęła w czasach, kiedy potęgowała się świadomość narodowa w Polakach, wobec prześladowania przez zaborcę języka polskiego i katolicyzmu. Bambrzy byli już spolszczeni, więc ataki na język, a przede wszystkim na religię, odczuwali niezwykle boleśnie. Tak mowa, jak i wiara, otrzymane w domu rodzinnym i jednakowe dla całej społeczności, które dawały poczucie swojskości a zarazem odrębności od pruskiej władzy, narzucającej swe wymogi w szkole i kościele – zagrożone tym bardziej stawały się wartością, której należało bronić.

Antoni ożenił się z Polką, Jadwigą Nowak, i wybudował dom w pobliżu Maksymiliana. W tym czasie, idąc w ślady ojca, zaangażował się w działalność kółka rolniczego, któremu poświęcił kilka zdań w swoim pamiętniku: „Za pośrednictwem kółka gospodarze kupowali maszyny rolnicze, sprowadzano nawozy sztuczne, uczono się ich stosowania, dzielono się doświadczeniami. Organizowano też wycieczki, np. do Bydgoszczy, gdzie mieścił się oddział ochrony roślin, czy do Liskowa pod Kaliszem, gdzie ks. proboszcz Bilisiński urządził wzorową wieś. Kółko zwiedzało też pierwsze w Poznaniu kino. Jeden z członków, pan Otmianowski, opowiadał nam o telefonie, objaśniał jak się z nim obchodzić. W 1913 roku kółko zorganizowało wycieczkę do Wrocławia, gdzie odbywała się wystawa. Byliśmy także w krakowskim, w majątku Potockiego. Zwiedzaliśmy tam zarodowe stajnie koni i bydła. Administracja majątku wydała nam obiad. Nie ominęliśmy również Krakowa z Wawelem” (Bajerlein, rękopis). Od 1912 roku kółko organizowało 2–3-dniowe kursy, o szerokim programie: począwszy od techniki rolnej, rachunków, przez prawo majątkowe i spadkowe, po zagadnienia dotyczące ustroju państwowego i administracyjnego.

Po roku przynależności do organizacji Antoni został jej sekretarzem. W pamiętniku odnotował ważne wydarzenie, jakim był pogrzeb patrona kółek rolniczych, Maksymiliana Jackowskiego, który stał się manifestacją rolnictwa wielkopolskiego: „Niesiono setki wieńców a gdy wynoszono trumnę z Kościoła Farnego, gdzie odbywało się nabożeństwo, początek pochodu był już na moście Chwaliszewskim. Kondukt zatrzymał się przy pałacu biskupim, gdzie ksiądz arcybiskup Stablewski żegnał zmarłego. Pamiętam, że jako delegat naszego kółka niosłem wspaniały wieniec z biało-czerwonymi wstęgami, policja zatrzymała mnie i żądała usunięcia wstążek, podając fałszywe nazwisko, uniknąłem kary” (Bajerlein, rękopis).

Dzięki zaangażowaniu w działalność kółek rolniczych Antoni stał się jedną z najbardziej świątłych i wykształconych osób we wsi. Jego postawa sprawiła, że został obdarzony zaufaniem współmieszkańców i w 1919 roku wybrany sołtysem wsi. Zanim jednak do tego doszło, 5 sierpnia 1914 roku powołano go, jak wielu innych Polaków, do armii pruskiej, w której szeregach walczył na kilku frontach. W 1915 roku brał udział m.in. w oblężeniu Verdun we Francji. Następnie jego oddział przerzucono do Austro-Węgier, gdzie walczył z Rosja-

nami. Kolejna bitwa, w której brał udział, toczyła się pod Gorlicami w maju 1915 roku. W jednej z potyczek Antoni został ranny w płuco i spędził 8 miesięcy w szpitalu w Erfurcie. Po okresie rekonwalescencji wrócił do Francji, jednak spędził tam tylko miesiąc, ponieważ ponownie trafiła go kula, tym razem w nogę. Po 6 miesiącach leczenia uznano go za niezdolnego do dalszej służby wojskowej i w 1918 roku wysłano do miasteczka Łask pod Łodzią. Antoni cieszył się, że już wkrótce znajdzie się wśród bliskich, choć wiedział, że dalsza podróż do rodzinnego Poznania nie będzie łatwa: „Gdy przyszedł listopad 1918 w Niemczech wybuchła rewolucja. Pyszny cesarz Wilhelm uciekł do Holandii. Nasz oddział wojska szykował się do opuszczenia miasteczka Łask. Żołnierze niemieccy, którzy pełnili w nim służbę i dawniej gnębili Polaków, teraz uciekali boso i bez spodni do naszych oddziałów i prosili nas, polskich żołnierzy, abyśmy doprowadzili ich do granicy, tj. do Kalisza. I tak też się stało [...]. Do Kalisza szliśmy trzy noce, w dzień odżywialiśmy się i wypoczywaliśmy. W Szczypiornie czekali na nas legionieści. Złożyliśmy tam broń i zjedliśmy obiad. Legionieści radzili nam, byśmy poszli na kolej i pojechali do Ostrowa, gdzie już stał pociąg do Poznania. W Poznaniu byliśmy około szóstej. Ludzie na dworcu radzili nam iść torami kolejowymi do Kaponiery, by nie wpaść w ręce niemieckich żołdaków. Ojciec mój bardzo ucieszył się na mój widok. W tym czasie przebywał w domu sam z trzema córkami, nas trzech synów było na wojnie. Z naszej rodziny i krewnych wszyscy wrócili z wojny, jedynie nasza matka umarła w 1916 roku” (Bajerlein, rękopis).

Rok 1918 nie oznaczał dla mieszkańców Wielkopolski końca działań wojennych, w Poznaniu odczuwało się atmosferę powstańczą. Antoni zaangażował się w organizację Straży Ludowej na Winiarach. Do jej szeregów powoływano żołnierzy powracających z wojny oraz innych obywateli polskich do 50 roku życia. Naczelna Rada Ludowa chciała, aby oddziały Straży Ludowej miały charakter elitarny, dlatego przyjmowała do nich tylko osoby o nieposzlakowanej opinii, gorliwych Polaków. Zadaniem organizacji było zapewnienie ładu i porządku oraz strzeżenie mienia wszystkich obywateli. Straż Ludowa miała stanowić załóżek wojska polskiego. Antoni wspominał: „Wszyscy byli dobrze uzbrojeni. Broń można było kupić od żołnierzy niemieckich. Siedzibą straży był budynek gminny przy ul. Winiarskiej, gdzie pełniono dyżury, a w nocy uzbrojone patrole obchodziły gminę. W dniu wybuchu powstania nasz oddział z rozkazu pułk. Langego miał za zadanie pozwolić Niemcom wyjść z koszar na Golęcinie, gdzie wzięliśmy do niewoli 150 żołnierzy i 2 oficerów. Powierzone zadanie nasz oddział wykonał w całej pełni” (Bajerlein, rękopis).

Powstanie wielkopolskie miało charakter wielkiego, patriotycznego zrywu. Położyło kres długotrwałemu panowaniu pruskich zaborców na ziemiach polskich, rozstrzygnęło problem powrotu Polski do ziem nad Wartą i Notecią i zadecydowało o połączeniu Wielkopolski z Macierzą. Istotną rolę w zwycięstwie odegrały: strategia, taktyka, karność i poświęcenie. „Powstanie było wyrazem żywotności polskiego żywiołu, dowodem na jego świadomość narodową i stanowczej woli oderwania się od Niemiec. [...] Szczególnym echem

odbiło się na Pomorzu i Górnym Śląsku, przygotowując grunt do rozwinięcia i spótegowania na tych ziemiach dążeń narodowowyzwoleńczych” (Grot, Pawłowski, Pirko 1968, s. 282).

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, w 1919 roku, Antoni został wybrany sołtysiem w Winiarach. Pierwsze lata swej działalności wspominał: „Kiedy rada przyjęła mnie jako sołtysa musiałem się poduczyć prowadzenia tego urzędu. Na sołectwie pracowała jako sekretarka starsza pani i ona dała mi pierwszy szlif, a potem sami ludzie. W drugim roku miałem dużo pracy z powodu wydawania kwitków na chleb, cukier, masło a dla małych dzieci i różne kaszki. [...] W 1921 r. był pierwszy spis ludowy w całym kraju. Było dużo pracy. Za ten spis dostaliśmy medale z napisem: za ofiarną pracę. W 1922 r. przyjechał minister spraw wewnętrznych, by wizytować jedno województwo, jedno starostwo i jedno sołectwo. Starosta zapytał się telefonicznie czy mogą wizytować sołectwo. Powiedziałem, że tak. Woźny musiał zbierać krzesła by wszystkich tych panów pousadzać. Wizytacja udała się. W następnym roku przyszła dewaluacja. U nas w poznańskim było żyto po 24 złote za centnar [= 50 kg; przyp. A. S.-K.] – tak zarządziła Naczelna Rada Ludowa, a w Królestwie za ten centnar płacono po 400 złotych” (Bajerlein, rękopis). Do obowiązków sołtysa Winiar należało także utrzymanie ładu i bezpieczeństwa we wsi, nadzór nad pracami prowadzonymi na terenie gminy, egzekwowanie należności na rzecz gminy, prowadzenie Urzędu Stanu Cywilnego oraz dbałość o najbiedniejszych mieszkańców.

Pomimo tak licznych zajęć służbowych Antoni Bajerlein znalazł jeszcze czas na działalność społeczną i religijną. Wspólnie z żoną udzielali się w Akcji Katolickiej i w Radzie Parafialnej kościoła św. Wojciecha, do którego parafii należeli. Żona Antoniego – Jadwiga była współorganizatorką dorocznych kiermaszów na Sołacz. Na Wielkanoc i Boże Narodzenie obydwójce małżonkowie rozsyłali paczki ubogim mieszkańcom wsi. W ich pakowaniu pomagały trzy córki: Bożena, Sabina i Regina.

W 1925 roku Winiary, wraz z kilkoma innymi wsiami, zostały włączone do Poznania. Antoniego zwolniono z funkcji sołtysa i mianowano urzędnikiem miejskim – komisarzem. W zarządzie pracował do 1950 roku, z pięcioletnią przerwą spowodowaną działaniami II wojny światowej.

Życie młodszego brata Maksymiliana i Antoniego, którym był Władysław również nie upłynęło bez zasług dla ojczyzny. Władysław Bajerlein brał udział w powstaniu wielkopolskim a następnie w powstaniach śląskich, za co został nagrodzony wieloma odznaczeniami. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wrócił do Poznania i podjął naukę w szkole średniej, przygotowującej do pracy w telekomunikacji. Następnie zatrudnił się w prywatnej spółce wykonującej projekty techniczne nagłośnień w zakładach przemysłowych. Tuż przed wojną rozpoczął pracę na poczcie, także w dziale telekomunikacji. Swoje stanowisko piastował przez całą II wojnę światową, aż do śmierci. Małżeństwo zawarł jako prawie czterdziestoletni mężczyzna z młodszą o osiemnaście lat Marią Czechoską, wywodzącą się ze znanej poznańskiej rodziny rzeźników. Razem doczekali się czwórki dzieci, które, niestety, Władysław wcześniej osierocił.

Najstarszym z rodzeństwa Maksymiliana i Antoniego był Stanisław, urodzony w 1881 roku. Zachowało się o nim niewiele informacji, ponieważ zmarł w młodym wieku, mając lat 33, na panującą wówczas w Poznaniu epidemię czarnej ospy. Po ślubie z Magdalena Pokrywką zamieszkali również w Winiarach i tam prowadzili gospodarstwo przy ul. Lodowej. Z tego związku pozostała czwórka dzieci.

Maksymilian i Antoni mieli, oprócz dwóch braci, trzy siostry. Zgodnie z obyczajem, ich ojciec, Wojciech Bajerlein, starał się znaleźć każdej córce jak najlepszego kandydata na męża. Niestety, zamiar ten powiódł się tylko w wypadku najstarszej z nich – Magdaleny, która wyszła za mąż za Stanisława Stęszewskiego. Stanisław był kierownikiem naprawczych warsztatów kolejowych. Jego stanowisko zapewniało rodzinie godziwy poziom życia. Wraz z żoną wybudowali na Górczynie, przy ul. Jasnogórskiej, przestronną willę, w której zamieszkiwali aż do II wojny światowej, wraz z gospożą Wikcją. Nie doczekali się potomstwa. Stanisław Stęszewski był powstańcem wielkopolskim, w czasie II wojny światowej działał w podziemiu, lecz został złapany przez Gestapo przy rozklejaniu plakatów antynazistowskich i za to osadzony w więzieniu w Forcie VII. Zmarł krótko po wojnie, w 1949 roku. Kolejna córka, Weronika Bajerlein, do końca życia pozostała samotna, poświęcając się opiece nad dziadkiem Józefem. Najmłodsza z sióstr, Zofia, wyszła za mąż za Stanisława Antczaka, lecz niezbyt długo cieszyła się szczęściem. Najpierw zmarło im dziecko, 5-letni syn, później urodziła się upośledzona umysłowo córka, Bronka. Stanisław zmarł przed przyjściem na świat córki, pozostawiając żonę w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej.

Wybuch II wojny światowej nie był dla poznaniaków zaskoczeniem. Już latem 1939 roku rozpoczęto przygotowanie miasta do działań zbrojnych. Na przedpolach kopano rowy przeciwczołgowe i stawiano zasieki, a w centrum powstawały okopy dla ochrony ludności. Poznań już 1 września stał się obiektem ataku nieprzyjaciela. Około godziny 8.30 ogłoszono dla miasta pierwszy alarm przeciwlotniczy, który jednak okazał się fałszywy. Pierwsze bombardowanie nastąpiło tego samego dnia, nieco później, w samo południe. Naloty powtarzały się jeszcze kilkakrotnie. Pierwszego dnia zginęło 200 osób. Mieszkańcy w popłochu zaczęli opuszczać miasto, ewakuowano urzędy i instytucje. Pojawili się niemieccy dywersanci. Antoni Bajerlein pisał o pierwszych dniach wojny: „Gdy wojna się zaczęła, już w niedzielę trzeciego września wszystkie urzędy z terenu miasta były w drodze do Warszawy. Ja swój komisariat prowadziłem dalej. Roilo się od szpiegów, którzy namawiali ludność, by szła pod Kutno, bo tam będzie uzbrojona przeciw Niemcom. Ja ostrzegałem tych ludzi by nie dawali im wiary, bo to są szpiegzy, którzy ich tam zniszczą. Lecz nie wszyscy mi wierzyli i dopiero pod Kutnem oczy im się otwierały. Zaczęli więc wracać, lecz wojska niemieckie dostały rozkaz, by ich internować. Część ludności prosiła, by ją zwolnić, mówiąc, że mają gospodarstwa i ogrodnictwa. Niemcy żądali zaświadczeń a tu w Poznaniu nie było żadnego biura. Więc ja wypisywałem zaświadczenia po niemiecku i kładłem polską pieczętkę komisariatu i to im pomagało” (Bajerlein, rękopis).

W Poznaniu z niepokojem, ale bez większych obaw oczekiwano wkroczenia Niemców, których znano i pamiętano z 1918 roku. Tymczasem zetknięto się z zupełnie innymi ludźmi, pozbawionymi skrupułów, zaciekłymi fanatykami polityki Hitlera, gotowymi natychmiast zniszczyć wszystko, co polskie. Pierwsza grupa żołnierzy wrogich wojsk pojawiła się w mieście już 9 września (Warkoczewska 1995, s. 4–5). Wojsko przyjechało także do Antoniego. Dom został otoczony, a komisarzowi polecono znaleźć mieszkanie na biuro dla niemieckich władz w tej części miasta. Antoni wskazał budynek opuszczony przez polską policję. Kilka dni później na wizytację na Winiary przyjechał nowy burmistrz Poznania, Niemiec, dr Gerhard Scheffler. Pozwolił on Antoniemu pracować dalej, ale tylko społecznie, ponieważ został mu odebrany etat urzędnika.

Pod koniec września 1939 roku szef zarządu cywilnego przy dowódcy okręgu wojskowego, Arthur Greiser, zaostriął politykę niemiecką wobec narodu polskiego. Rozpoczął się okres terroru, aresztowań i konfiskat oraz zakazów. Z miasta wywieziono nieliczną grupę Żydów, wysiedlano Polaków z mieszkań, stosowano przymus pracy, konfiskowano biblioteki, ograniczano polskie życie kulturalne oraz szkolnictwo dzieci. Niemczono nazwy ulic i placów, usuwano polskie napisy, zastępując je niemieckimi, aby miasto szybko przybrało „niemiecki wygląd”. 28 października 1939 roku powstała Niemiecka Lista Narodowa, czyli Deutsche Volksliste, na którą usiłowano wciągnąć m. in. tych Polaków, o których sądzono, że mają niemieckie pochodzenie, w zamian za przywileje wynikające z przynależności do Rzeszy Niemieckiej. Nazwisko Bajerlein w sposób oczywisty wskazywało na korzenie rodziny, propozycję wpisania na listę otrzymali więc wszyscy jej członkowie. Córka Władysława Bajerleina, Urszula, pamięta moment, kiedy do domu w tym celu przyszło Gestapo. Niemcy rozmawiali z ojcem za zamkniętymi drzwiami. Po ich wyjściu Władysław oznajmił, że właśnie zachęcano go do „wyrzeczenia się polskości”. Jeszcze długo nie potrafił opanować wzburzenia<sup>4</sup>. Spośród bliskich Antoniego nikt nie uległ niemieckim naciskom.

Polaków, którzy nie przystali na propozycję Gestapo czekał najczęściej ciężki los. Maksymilian Bajerlein, brat Antoniego, odmówił przyjęcia Volkslisty i został skazany na wysiedlenie. Zresztą także z kilku innych powodów był uważany za „podejrzany element”. Jeszcze przed wybuchem wojny niemieckie służby specjalne przygotowały spis osób, które powinny być aresztowane jako wrogowie Trzeciej Rzeszy i ruchu narodowosocjalistycznego. Spośród Polaków na liście znaleźli się działacze niepodległościowi z okresu zaborów, uczestnicy powstania wielkopolskiego oraz powstań śląskich, a także antyniemiecko nastawieni urzędnicy państwowi, ziemianie, naukowcy i działacze kultury (Matelski 1999, s. 193). Znalazł się na niej także Maksymilian, który zaraz po rozpoczęciu wojny wraz z całą rodziną został aresztowany i osadzony w Poznaniu, w obozie przesiedleńczym przy ul. Głównej, a następnie wywieziony do Generalnej Guberni.

Wysiedlenia odbywały się z reguły w nocy. Oddziały SS i policji nachodziły zniemacka poznańskie domy i kazały się pakować mieszkańcom, dając im na

<sup>4</sup> Wywiad z Urszulą Teadling, przeprowadzony 20.09.2001 r.

to zaledwie kilka minut. Wolno było zabrać tylko rzeczy osobiste oraz trochę żywności, zakazano zatrzymywać pieniądze i kosztowności, papiery wartościowe. Dla pewności rewidowano bagaże. Traktowanie wywłaszczonych było bardzo brutalne, ponaglano do pośpiechu, kazano zabierać osoby nie nadające się do transportu, zniedołężniałych staruszków a nawet obłożnie chorych.

W obozie przejściowym dla wysiedleńców przy ul. Głównej, gdzie przebywał Maksymilian z rodziną, panowały nieludzkie warunki. Baraki, w których przetrzymywano ludzi – będące pozostałością po magazynach wojskowych – pozbawione były ogrzewania i sanitariatów. Więźniowie leżeli na betonie zasłanym słomą lub na pryzkach. Przez nieszczelne ściany do pomieszczeń dostawał się deszcz i śnieg. Wśród niedożywionych ludzi (na śniadanie i kolację dawano słabą kawę zbożową i ½ chleba a na obiad wyłącznie wodniste zupy) rozprzestrzeniały się choroby. Wszyscy oczekiwali z dnia na dzień wywiezienia w nieznaną. Wiedzieli, że czeka ich droga do Generalnej Guberni, ciężki transport w bydłowych wagonach, najczęściej połączony z jeszcze jedną grabieżą bagaży, a nawet osobistymi rewizjami. Większość jednak potrafiła cierpieć z godnością. Co więcej, ludzie wykazywali dużo hartu i dzielności. Wyraziło się to w wielorakich inicjatywach: pielęgowano życie religijne, odmawiano zbiorowo modlitwy, organizowano rozmaite formy życia kulturalnego, np. koncerty lub wykłady.

Maksymilian Bajerlein wraz z żoną i dziećmi został wywieziony z obozu przy ul. Głównej do Opatowa, w województwie kieleckim, i tam przebywał do końca wojny. Jego syn pamięta, że po niezwykle uciążliwej drodze pociąg przyjechał do Ostrowca Świętokrzyskiego. Niemcy otworzyli wagony i nakazali ludziom, pozbawionym pieniędzy i żywności, iść gdzie chcą. Rodzice ruszyli przed siebie i dotarli do Opatowa. Tam zamieszkali w opuszczonym mieszkaniu, należącym przed wojną do rodziny żydowskiej. Maksymilian podjął pracę w kamieniołomach w Jaworznie koło Kielc. W lecie jego brygada zatrudniona była także przy regulacji Wisły w miejscowości Zawichost pod Sandomierzem. Wyczerpująca praca, zarówno w kamieniołomach, jak i nad rzeką (robotnicy stali w wodzie po kilka godzin) doprowadziła do tego, że Maksymilian znacznie podupadł na zdrowiu. Na wygnaniu zmarł na cholere jego syn Włodzimierz. Do Poznania rodzina powróciła w marcu 1945 roku. Tuż przed powrotem, na świat przyszła mała Basia, która była dla rodziny wielką pociechą w trudnych czasach<sup>5</sup>.

Los brata podzieliłby zapewne Antoni Bajerlein, gdyby w odpowiednim czasie nie udało mu się uciec z domu. W swoim pamiętniku wspominał: „Gdy 4 marca 1940 r. Niemcy wywozili do baraków ja byłem także na tej liście, ale policja dała mi wieczorem znać, że po mnie przyjedzie. Ale ja razem z rodziną ukryłem się u sąsiadów. Kiedy Niemcy przyjechali zaplombowali drzwi mojego mieszkania. Gdybym odważył się do niego wejść groziła mi kara śmierci. Mimo to weszliśmy o północy do mieszkania i wynieśliśmy z niego wszystko oprócz mebli. Rychło rano postarałem się o konia i wywoźłem rodzinę do Górczyna do mojej siostry, która miała wolny pokój” (Bajerlein, rękopis). Córki Antoniego dobrze

<sup>5</sup> Wywiad z Gracjanem Bajerleinem (patrz przyp. 2).

pamiętają tamtą noc przed wyprowadzką i kolejne dni u ciotki: *Niemcy przyszli po ojca, chcieli go wywieźć do Dachau, wcześniej wywieźli naszego proboszcza. Ojciec wziął nas do biura, które miał u sąsiadów po drugiej stronie drogi. Razem z matką rozłożyli w tym biurze flagi narodowe i kazali nam na nich spać. A oni (Niemcy) przyjechali po nas. Nikogo nie było, więc rąbali w drzwi a później zapieczętowali całe mieszkanie. Ojciec był na tyle mądry, że w jednym pokoju zostawił otwarte okno na strych. I w nocy... tam gdzie były te biura, gospodarz miał takich dwóch młodych parobków i oni razem z ojcem narażając życie wleźli tam i co lepsze nam wynieśli*<sup>6</sup>.

Na Górczynie Antoni zamieszkał w domu należącym do jego siostry Marii i jej męża Ignacego. Przed 1939 rokiem szwagier wybudował kamienicę, którą wynajmował lokatorom. W czasie okupacji znaleźli w niej schronienie niemal wszyscy winiarscy Bajerleinowie. Ignacy Bajerlein, wesoły i gościnny, był ulubieńcem całej rodziny. Jeszcze przed wojną zastępował urządzanymi przez siebie przyjęciami na świeżym powietrzu, na które dowoził gości jednym z pierwszych w dzielnicy samochodów. W czasie okupacji dał wyraz swemu przywiązaniu do rodziny, udzielając jej schronienia. Do domu na ul. Kosynierskiej oprócz Antoniego wprowadziły się jego siostry: Weronika, Magdalena, której męża Niemcy aresztowali za działalność w ruchu oporu i osadzili w Forcie VII, odwiodła Zofia z córką Bronią oraz brat Władysław z rodziną. Po pewnym czasie okazało się, że pewna niemiecka rodzina, która przed wojną mieszkała w kamienicy Ignacego i weszła z nim w konflikt, złożyła na niego doniesienie do Gestapo. Z tego powodu Ignacy musiał się ukrywać. Przez kilka miesięcy mieszkał na strychu własnej kamienicy, utrzymywany przez kuzynostwo. Antoni, po przeniesieniu się na Górczyn, również wolał się nie ujawniać w obawie przed prześladowaniami. Mieszkańcy Winiar okazwali mu sympatię, przynosząc na Górczyn jedzenie. Po pewnym czasie, kiedy sprawa ucichła, podjął pracę w fabryce produkującej przetwory owocowe.

Niemcy potrzebowali Polaków w czasie wojny jako siły roboczej. Od początku okupacji wprowadzono przymus pracy. Powołano specjalne urzędy (Arbeitssamt), których zadaniem było organizowanie i przydzielanie robót. Z powodu braku chętnych do pracy często urządzano łapanki na ulicach miasta a w niedzielę i święta przed tymi kościołami, w których dozwolone było odprawianie nabożeństw dla Polaków. U Niemców pracowały dwie córki Antoniego, jedna w zakładach H. Cegielskiego (Deutsche Waffen- und Munitionswerke – DWM), będących wówczas niemiecką fabryką amunicji, a druga w szpitalu. Weronika została zatrudniona na poczcie, Zofia natomiast zajmowała się dziećmi w niemieckiej rodzinie. Władysław Bajerlein objął stanowisko urzędnika w zakładach mechanicznych przy poczcie. Na ul. Kosynierską trafił, kiedy zniszczeniu uległ dom, w którym zamieszkał z rodziną tuż przed wojną. Jego starsza córka, Łucja, w wieku dwunastu lat została skierowana przez Niemców do pracy w fabryce amunicji, przy ul. Raszyńskiej.

<sup>6</sup> Wywiad z Regina... (patrz przyp. 1).

Wszystkim żyło się bardzo ciężko. Brakowało pieniędzy, żywności, lekarstw. Urszula Taedling, córka Władysława, z nostalgią opowiada o tym, jaką radość wywoływały konfitury i kompoty wyszabrowane przez Antoniego Niemcom<sup>7</sup>. Regina Bajerlein, córka Antoniego, przypomina sobie z kolei moment, kiedy w chwili największego głodu zabito i zjedzono konia, którym Bajerleinowie uciekali z Winiar na Górczyn<sup>8</sup>.

Okres wojny pozostawił u niektórych członków rodziny szczególnie straszne wspomnienia. Urszula Taedling, zanim przeniosła się wraz z rodzicami na ul. Kosynierską, była świadkiem, jak w niedaleko położonym niemieckim forcie żołnierz zabił łopatą wygłodzonego Żyda, kradnącego z sąsiednich ogrodów marchew. Później z koleżankami widziały ciężarówki przywożące na cmentarz na Górczynie wychudzone, ludzkie zwłoki.

Koniec wojny przywitano z wielką ulgą i radością. Wyzwolenie Poznania spod władzy okupanta niemieckiego rozpoczęło się od południa, czyli od Górczyna. Na Urszuli Taedling pierwsi żołnierze radzieccy zrobili bardzo dobre wrażenie: *Wszystko było lepsze od Niemców. Ruscy żołnierze byli dla nas – dzieci bardzo dobrzy. Niczego wówczas nie było a oni przynosili nam cukierki. Kiedy udało im się zdobyć coś do jedzenia dawali to mojej mamie i ona z tego nam gotowała. Spali w naszej kuchni na podłodze. Byli strasznie, niehumanitarnie zmęczeni i brudni. Kiedy wychodzili długo trzeba było wietrzyć pomieszczenia. A dowódców to pamiętam do dziś. Jeden z nich tak pięknie deklamował Mickiewicza! Czasem śpiewali u nas*<sup>9</sup>.

Inaczej wspominają zakończenie wojny córki Antoniego, które zaraz po przejściu frontu wróciły na Winiary, żeby zobaczyć, co pozostało z ich rodzinnego domu i niemal nie przypłaciły tego życiem. Regina Bajerlein: *Zaraz po działaniach poszliśmy z siostrą i z ojcem do domu. W środku leżało pełno porozrzucanych książek. Łóżka i szafy posiekane były szablami. Zaczęliśmy robić porządek i nagle wchodzi trójka czy czwórka ruskich. Jeden z nich podniósł z podłogi niemiecką książkę i mówi do ojca: „Ty Niemiec jesteś bo masz niemieckie książki”. Ojciec na to, że nie jest Niemiec, ale oni się uparli i że ojciec ma być rozstrzelany. Na szczęście jeden z nich zauważył, że mam na ręce zegarek i zdjął go. Pozostali to zauważyli i zaczęli się bić o ten zegarek. Ojciec wypchnął nas za drzwi i zaczęliśmy uciekać*<sup>10</sup>.

Po kilku dniach, pomimo toczących się jeszcze walk na cytadeli, rodzina Antoniego powróciła na Winiary już na stałe. Z tego okresu pozostały niezbyt pozytywne wspomnienia o radzieckim wojsku. Sabina Bajerlein: *Żołnierze ciągle byli pijani. Do czołgu nie wsiadli, dopóki się nie napili. Ale tam na cytadeli to była rzeź i gdyby tego nie zrobili, to by nie chcieli walczyć. Oni wyciągali trumny i chowali się do dołów, które po nich pozostały. To były ich okopy. [...] Kiedyś*

<sup>7</sup> Wywiad z Urszulą Taedling (patrz przyp. 4).

<sup>8</sup> Wywiad z Reginalą... (patrz przyp. 1).

<sup>9</sup> Wywiad z Urszulą Taedling (patrz przyp. 4).

<sup>10</sup> Wywiad z Reginalą... (patrz przyp. 1).

*siedzieli w naszej piwnicy i pili. Mi też kazali pić. Ja chociaż się bałam, cały czas wylewałam ten bimber pod stół. Tam, w piwnicy było gliniane klepisko. Kiedy skończyli, wokół mnie była prawdziwa kałuża. [...] Pierwsze co robili to kradli. Pierwszy raz w Polsce widzieli rowery. Nie umieli na nich jeździć, tylko je prowadzili. Kiedyś jeden chciał mi wyrwać mój rower, i pewnie by to zrobił, ale zauważył go jakiś starszy i kazał oddać. Ale przede wszystkim kradli buty i zegarki. Niektórzy zegarków to mieli po łokcie. A jeśli chodzi o buty [...] W mieście leżało pełno trupów niemieckich żołnierzy bez butów. Bo Niemcy wyglądali porządnie do końca wojny. Nawet pod koniec, kiedy służyli już bardzo młodzi chłopcy, byli porządnie umundurowani<sup>11</sup>.*

Antoni po powrocie zorganizował na Winiarach komisariat i pracował w nim aż do emerytury w 1950 r. Był to czas niezwykle trudny, trzeba było praktycznie od początku budować dzielnicę miasta, poza tym zadbać o wykształcenie córek. Antoniemu udało się zrealizować obydwa cele. Dzielnica została odbudowana, a dziewczęta zdobyły dobre zawody: Bożena została nauczycielką, Regina kierownikiem kilku barów a Sabina magistrem farmacji.

Po wojnie na Winiary powrócił także Maksymilian z rodziną. Został jednak tylko zgliszcza. Ze wszystkich zabudowań ocalała jedynie stajnia, w której po wyremontowaniu zamieszkało. Majątek ojca przejął syn Gracjan, lecz na krótko. Władze komunistyczne walczyły z kułakami, za którego uznano także Gracjana. Po wojnie, po ukończeniu szkoły średniej, został on zaciągnięty do wojska i skierowany do pracy w kopalni. Tam uległ ciężkiemu wypadkowi, w którego wyniku został kaleką. W latach 70. miasto rozbudowywało się i wykupiło ziemię od Gracjana, który za uzyskane pieniądze kupił pole w Smochowicach koło Poznania (10 ha). Jego żoną została Sabina Dajerling, wywodząca się również z rodziny bamberskiej z Winiar. W rodzinie Dajerlingów do dziś zachowały się, według przekonania jej członków, niektóre bamberskie tradycje (głównie dotyczące świątecznych potraw) pielęgnowane od kilku pokoleń. Siostra i brat Gracjana otrzymali wykształcenie nie mające nic wspólnego z rolnictwem i rozpoczęli życie na własny rachunek.

Na Górczynie pozostała Zofia, która zmarła w 1953 r. Pięć lat później zmarła jej córka Bronia. Weronika trafiła do domu starców jako 82-letnia staruszka, kiedy w latach 70. rozbierano dom na ul. Kosynierskiej. Dożyła 85 lat. Władysław Bajerlein zmarł, podobnie jak Zofia, w 1953 roku. W roku 1951 zdążył jeszcze wydać za mąż córkę Urszulę. Jego żona, aby utrzymać trójkę pozostałych dzieci, podjęła pracę w szpitalu, a następnie w aptece. Z Górczyna wyprowadziła się w latach 70., kiedy otrzymała mieszkanie na poznańskim osiedlu Winogrady. Dzieci Władysława wychowały się w niezwykle skromnych warunkach. Łucja i Urszula zdobyły średnie wykształcenie, a Andrzej i Wojciech zawodowe.

Historia rodziny Bajerleinów od kilku pokoleń wiąże się z Winiarami – wsią a następnie dzielnicą miasta. Ze swojego pochodzenia członkowie rodziny byli i są nadal dumni. Z wywiadów przeprowadzonych z współcześnie żyjącymi

<sup>11</sup> Tamże.

Bajerleinami wynika, że doskonale orientują się, w jakich okolicznościach ich przodkowie przybyli do Polski oraz są świadomi ich wkładu w kulturę miasta. Osadnicy bamberscy stosunkowo szybko zaadaptowali się w nowej ojczyźnie, zaszczipiając w niej pozytywne cechy, które wynieśli z poprzedniego miejsca zamieszkania. Bajerleinowie reprezentowali walory, z którymi utożsamiani są dziś poznaniacy, czyli pracowitość, rzetelność, zaangażowanie w sprawy swojego regionu. Udzielali się w kółku rolniczym, aby później w nowoczesny sposób prowadzić gospodarkę, nie stronili od wprowadzania najnowocześniejszych wynalazków techniki. Byli także gorliwymi katolikami oraz patriotami. Ataki na wiarę za czasów Bismarcka uznawali za napaść na własną odrębność. W czasie I wojny służyli w pruskim wojsku z przymusu, ale i w nadziei, że tą drogą uda się odzyskać wolną Polskę. Ponad dwadzieścia lat później potwierdzili swoją tożsamość opierając się niewątpliwej pokusie, jaką było podpisanie Volkslisty i płynące z tego korzyści. Przede wszystkim jednak byli zżyłą rodziną, która dzielnie się wspierała w chwilach największych kryzysów. Na rodzinie budowali patriotyzm lokalny i narodowy. Jak wiele innych, spolonizowanych rodów bamberskich stanowią wzorzec postępowania w tworzeniu cennych wartości, tak niezbędnych całemu społeczeństwu.

## LITERATURA

- Bajerlein A. 1992, Ostatni sołtys na Winiarach, [w:] *O Poznaniu wspomnienia sercem pisane*, M. Warkoczewska (red.), Poznań, s.13–15.
- Bär M. 1882, *Die „Bamberger“ bei Posen*, Posen.
- Grot L., Pawłowski I., Pirko M. 1968, *Wielkopolska w walce o niepodległość 1918–1919*, Warszawa.
- Jabłonowska Z. 1975, Rodzina w XIX i na początku XX w., [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, J. Komorowska (red.), Warszawa, s. 52–69.
- Jakóbczyk W. 1982, *Wielkopolskie Kółka Rolnicze*, Poznań.
- Karolczak W. 2000, Z dziejów gminy Jeżyckiej pod koniec XIX w., [w:] *Kronika Miasta Poznania: Jeżyce*, nr 2, s. 62–67.
- Matelski D. 1999, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa–Poznań.
- Paradowska M. 1998, *Bambrzy – mieszkańcy dawnych wsi miasta Poznania*, Poznań.
- Rutkowski J. 1956, *Studia z dziejów wsi polskiej XVI–XVIII w.*, Poznań.
- Trzeciakowscy M. i L. 1987, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań.
- Warkoczewska M. 1998, *Dzień powszedni mieszkańców Poznania w latach wojny i okupacji, wrzesień 1939 – maj 1945*, Poznań.
- Wicherkiewicz M. 1924, *Poznańskie wspominki*, Poznań.
- Wojcieszak B. 1996, *Rycerze Św. Floriana*, Opalenica.

## RĘKOPIS

Rękopis pamiętnika Antoniego Bajerleina. Kopia przechowywana w Pracowni Etnologii w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu

AGNIESZKA SZCZEPANIAK-KROLL

BAMBERGER FAMILIE BAJERLEIN  
– IHR EINSATZ IN DIE KULTUR UND GESCHICHTE VON POSEN

Z u z a m m e n f a s s u n g

Die Familie Bajerlein stammt aus Bamberg, woher ihre Mitglieder im 18. Jahrhundert, zusammen mit der Welle der Ansiedler aus Oberfranken, nach Posen gekommen sind. Schon dritte Generation Bajerlein wurde infolge der gemischten Ehen, der täglichen Kontakten mit den polnischen Nachbarn, ähnlichen Berufen, dergleichen Religion und demselben Wertsystem, assimiliert. Die Familie hatte einen großen Beitrag zur Kultur von Posen. Ihre Mitglieder repräsentierten solche Lichtseiten wie: Arbeitsamkeit, Zuverlässigkeit, Wirtschaftlichkeit, mit denen heute die Posener identifiziert sind. Sie arbeiteten zuerst zum Besten Winiary – des Dorfs, auf dem sie lebten und dann, im Jahre 1925, als Winiary an die Stadt angeschlossen wurden, für Posen. Um die Arbeit in der Landwirtschaft zu verbessern, führten Bajerlein die Neuigkeiten ein. Sie waren auch in den landwirtschaftlichen, kulturellen und religiösen Organisationen tätig. Im 20. Jahrhundert, in den beiden Weltkriegen, kämpften viele von ihnen für Polen. Bajerlein waren sehr zusammengelebte Familie, deren Mitglieder sich, besonders während der 2. Weltkrieg, sehr stark unterstützten. Heutige Beierlein erinnern sich an ihren fränkischen Wurzeln, obwohl sie seit langem polonisiert sind. Sie meinen, dass die Abstammung ein interessantes Element ist, der sie gegenüber anderen Posener auszeichnet.

A. S.-K.